OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 4 WRZEŚNIA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 245

ŁÓDŹ 4-IX-27 A.

Polska przygotowuje powszechny pakt o nieagresji.

Olbrzymiej wartości posunięcie Polski w Lidze Narodów.

Genewa, 4 września.

Największą sensacją dnia była wiadomość, ogłoszona przez genewskiego korespondenta „Petit Parisien" o **powszechnym pakcie o nieagresji, przygotowywanym przez Polskę.**

Fakt, że urzędowa agencja Havasa przetelegrafowała tę wiadomość na cały świat, nadało informacji tego dziennika piętno prawdy i wywołało tu ożywioną nerwową dyskusję i komentarze.

Wytrawni dyplomaci nazywają to **posunięcie polskie jako zgrabny i olbrzymiej wartości manewr,** który może poważnie zaważyć na dalszym rozwoju prac Ligi Narodów.

Polska bowiem chce wyprowadzić Ligę Narodów z matni intryg pokątnych i najważniejsze zagadnienie postawić jasno i po męsku.

Jak się dowiadujemy, ze źródeł najzupełniej miarodajnych, — wiadomość „Petit Parisien" odpowiada całkowicie prawdzie. Rokowania delegacji polskiej z delegacją angielską, japońską, włoską i belgijską w tej sprawie dobiegają już końca.

Najbardziej denerwuje projekt polski dyplomację niemiecką, która udaje, że jest zaskoczona, choć należy w to mocno wątpić. Niemcy o polskim projekcie wiedzieli, mieli jednak nadzieję, że wielkie mocarstwa wstrzymają Polskę od tego kroku. Nadzieje te jednak Niemców zawiodły.

***

Ministerstwo spraw zagranicznych zwoła w początkach przyszłego tygodnia konferencję prasową, na której będą udzielone wyczerpujące informacje w sprawie projektu o nieagresji, z którym Polska wystąpi w Lidze Narodów.

Przedśmiertny dar Breitbarda

powodem procesu w sądzie rabinackim.

300 dolarów na protezę zaginęło u lekarza.

Z Warszawy donoszą:

Kto nie pamięta występów „króla żelaza", Zygmunta Breitbarda? Fenomenalne popisy wzbudziły podziw, a wspaniały dwór gladjatorów który poprzedzał ukazanie się mistrza na scenie, wywoływał głośne okrzyki zachwytu.

Z czasów pobytu Breitbarda w Warszawie datuje się początek sprawy, która obecnie zaprząta uwagę sądu rabinackiego w Warszawie.

Historja ta ma przebieg następujący:

W pierwszym dniu pobytu Breitbarda w Warszawie, jeden z lekarzy warszawskich opowiedział mu o tragedji kobiety, którą dnia tego operował w szpitalu.

Kobieta owa, Estera Matz, mieszkanka wsi Przypucha pod Radzyminem, wychodząc przez furtkę z podwórza na drogę, zraniła się w nogę wystającym gwoździem.

Rana nie goiła się normalnie. Po kilku dniach noga spuchła i zczerniała. Trzeba było dokonać operacji.

Nieszczęśliwą kobietę przewieziono do Warszawy. Mimo zabiegów lekarzy nogi nie dało się uratować. Amputowano ją w połowie uda.

Opowiadanie lekarza wzruszyło Breitbarda. Wiedząc o ciężkim położeniu operowanej kobiety, król żelaza wyjął z portfelu 300 dolarów, wręczył je lekarzowi i rzekł:

— Proszę kupić za to protezę nieszczęśliwej kobiecie.

Lekarz pieniądze przyjął i w tym samym dniu wyjechał na urlop. Gdy wrócił kobiety już nie było w szpitalu.

Breitbard także wyjechał z Warszawy. Wkrótce zaś nadeszła wieść o jego śmierci z powodu zakażenia krwi od zranienia nogi gwoździem.

***

Obecnie Estera Matz dowiedziała się o pozostawionej u lekarza dla niej zapomodze. Przyjechała więc do Warszawy i zwróciła się do lekarza o zwrot pieniędzy.

Ten jednak tłómaczyczył się, że pieniądze na wieść o śmierci Breitbarda odesłał jego żonie.

Mimo to Estera Matz zaskarżyła go do sądu rabinackiego.

Sensacyjne rewelacje

policji francuskiej

o działalności komunistów we Francji.

Paryż, 4 września.

Władze policyjne złożyły ministrowi spraw wewnętrznych raport z wynikiem śledztwa w sprawie niedawnych zaburzeń komunistycznych w Paryżu i na prowincji.

Dzienniki publikują wyciągi z tego raportu, który przynosi wiele sensacyjnych szczegółów, dotyczących działalności komunistów we Francji. Komunistyczna międzynarodówka skierowała apel do komunistów francuskich, wzywając do szerzenia propagandy komunistycznej w szeregach armji oraz do burzliwych manifestacji z okazji stracenia Sacco i Vanzetti.

Materjały dostarczone przez policję będą rozpatrzone dziś na posiedzeniu rady ministrów. Zdaniem ministra spraw zagranicznych oczekiwać należy oficjalnego komunikatu w sprawie tej, który ma być jednocześnie oficjalnym stanowiskiem w stosunku do Rosji sowieckiej. Załatwiona ma również być sprawa ambasadora Rakowskiego, który położył swój podpis pod wyżej wymienionym okólnikiem.

Słynny sędzia Thayer

zachorował.

Londyn, 4 września.

Sędzia Thayer, który odgrywał decydującą rolę w procesie Sacco i Vanzetti na skutek wyczerpania nerwowego, spowodowanego wypadkami procesu, przerwał urzędowanie. Lekarze zalecili mu kilkutygodniowy wypoczynek.

Byli carscy oficerowie

planowali szereg zamachów na urzędników sowieckich

Ryga, 3 września.

Kolegjum G. P. U. ogłosiło oficjalny komunikat w którym podaje do wiadomości, iż w Leningradzie udaremniono w ostatnim czasie szereg zamachów na urzędy i urzędników sowieckich.

Podczas śledztwa zdołano ustalić, iż sprawcami zamachu byli dawni oficerowie carscy wysłani do Rosji sowieckiej z ramienia organizacji monarchistycznych.

Na granicy łotewskiej aresztowano 3 oficerów byłej armji carskiej, którzy, jak twierdzi komunikat, przyznali się, iż są wysłannikami monarchistów paryskich. Komunikat cytuje dalej, iż na pograniczu finlandzkim zdołano aresztować trzech osobników przy których znaleziono broń i materjały wybuchowe. Są to wysłannicy rosyjskiej organizacji monarchistycznej w Helsingforsie.

Kobieta z dzieckiem

w morzu palącej się ropy.

Strassburg, 4 września.

Na statku „Naphta II", na którym znajdował się ładunek 900 tonn ropy, zdarzyła się eksplozja, która pociągnęła za sobą ofiarę 4 istnień ludzkich. Okręt zarzucił kotwicę w porcie nadreńskim w Lauterburgu. Prawdopodobnie katastrofa została wywołana nieostrożnością jednego z marynarzy, sąsiadującego z „Naphta II." statku.

W odległości 20 km. słyszano dwie głuche detonacje. Szczątki okrętu rozlatywały się w szerokim okręgu. Na okręcie tym znajdowała się również niejaka p. Siegert z Gelsnkirchen, siostra kapitana, ze swoją 6-letnią córeczka. Wskoczyła ona z dzieckiem do wody, ale wpadła do palącej się ropy. Z brzegu widziano, jak brat jej, którego ciało ogarnął już również płomień, rzucał nieszczęśliwej pas ratunkowy. Przy pomocy tego pasa zdołała się z dzieckiem utrzymać na powierzchni wody tak długo, dopóki nie pośpieszono jej z ratunkiem.

Kapitan usiłował dopłynąć do brzegu, ale płonąca ropa tak silnie go poparzyła, że nie mógł już uchwycić rękami zbawczej sztaby, którą mu podawano.

Trzej ludzie z załogi zginęli podobno na płonącym statku, podczas gdy trzej inni zdołali się jeszcze uratować

Łódzkie Karpaty.

Tomy można spisać o tem,
Co zrobili z tym Nawrotem:
Góry, doły, wodospady,
Przejść ulicę — nie dasz rady!
Tutaj piach, tam gruzu fura,
A mieszkańcom cierpnie sóra:
W razie ognia czy wypadku
— Samolotem rypaj bratku!

Weźmy oto zagranicę:
Tam brukują też ulice.
Ale zawsze jedna strona
Dla dojazdu jest zwolniona,
Tylko w łódzkim Magistracie
Wszystko naraz — i nic macie.

W. D.

Widmo powodzi w Warszawie.

Za 2—3 dni będą zalane bulwary warszawskie.

Z Warszawy donoszą:

Wiadomości, jakie nadchodzą do Warszawy z góry Wisły, brzmią dziś gorzej, niż w dniu wczorajszym. Przybór wody w Wiśle pod Zawichostem jest większy, niż oczekiwano. Obliczano mianowicie wczoraj, że kulminacja przyboru pod Zawichostem nastąpi jutro w niedzielę przy poziomie wody, wyższym od normalnego o 3 i pół metra. Tymczasem dziś rano o godz. 7 stan wody pod Zawichostem wynosił już 3.78 m.

Do Warszawy główne masy wód, płynące w górze Wisły, jeszcze nie dotarły. Przeszła dopiero pierwsza fala przyboru.

Kulminacja przyboru pod Warszawą spodziewana jest we wtorek, 6 bm. Przypuszczalnie poziom wody będzie plus 4,5 metra. Jest to poziom, przy którym bulwary warszawskie zostaną zalane.

Dramat miłosny w Berlinie.

Rosjanin postrzelił aktorkę filmową.

Berlin, 4 września.

W śródmieściu Berlina przy ulicy Friedrichstrasse handlarz bydłem rosjanin Bjalaszewsky kilkoma strzałami z rewolweru zranił aktorkę filmową Scharlottę Roman. Następnie usiłował popełnić samobójstwo strzelając do siebie. Zajście powstało na tle miłosnym.

Rząd czeski

walczy z faszyzmem.

Praga, 3 września.

Z rozporządzenia prezydenta policji została rozwiązana organizacja młodzieży faszystowskiej w Pradze czeskiej. Zarządzenie to jest motywowane tem, że wspomniana organizacja przekroczyła przepisy o ochronie ustroju republikańskiego.

Francuzka królową Egiptu.

—:—

Jej pradziad był oficerem armji napoleońskiej.

—:—

Królowa egipska przebywa, jak pokrótce doniosły telegramy, od szeregu dni we Francji.

Ci, którzy mieli sposobność widzieć małżonkę króla Fuada, opowiadają o niej, że jest smukłą, urodziwą, ze wszech miar rasową egipcjanką.

Królowa przywiozła ze sobą do Francji wielki personel służbowy.

Publicznie ukazuje się nieczęsto, a twarz przesłania wówczas do połowy tradycyjnym welonem Egipcjanki.

Reporter dziennika „Petit Parisien" robi odkrycie, że **królowa Egiptu jest właściwie Franzuską. Ma ona być prawnuczką pewnego żołnierza napoleońskiego.** Pradziadek obecnej władczyni Egiptu, miał się nazywać Józef Seve. Był on synem ubogiego rybaka z Lyonu, w młodości swej służył w marynarce wojennej i zwrócił na siebie uwagę swoją ogromną siłą fizyczną.

Józef Seve brał udział w bitwie koło Trafalgaru i odniósł tutaj pierwszą ranę. Po wyzdrowieniu powrócił do wojska, gdzie składał znowu dowody swej wielkiej odwagi.

Ten dzielny żołnierz odznaczał się duchem buntowniczym. Nie uznawał żadnej dyscypliny wojskowej, **pewnego razu wymierzył oficerowi policzek. Skazano go za to na śmierć.**

Na szczęście hrabia de Segur posłyszawszy o tym wyroku śmierci, przypomniał sobie, że zuchwały marynarz uratował mu kiedyś życie. Mianowicie hrabia przed laty spadł z pokładu okrętu do morza. Józef Seve skoczył wówczas za nim i wyciągnął go już bezprzytomnego z pośród spienionych fal morskich.

Hrabia chcąc się mu odwdzięczyć za uratowanie życia, **postarał się o jego ułaskawienie.** W ten sposób Józef Seve uniknął pewnej śmierci. Hrabia Segur postarał się o to, aby Józefa Seve przyjęto do włoskiej armji. Zaczął od prostego szeregowca, a w 5 lat potem był już **porucznikiem armji Napoleońskiej.**

Po pewnej bitwie zwycięskiej Napoleon dokonywał lustracji swego frontu, nagle zatrzymał się przed Józefem Seve.

— To ty jesteś tym **niekarnym, zuchwałym człowiekiem,** o którym mi opowiadano? — rzekł do porucznika Seve, któremu miał wręczyć odznaczenie za waleczność.

Ale Józef Seve nie znał się na żartach i był naprawdę bardzo zuchwałym człowiekiem rzekł tedy:

— **Jeżeli Wasza Cesarska Mość niema mi nic więcej do powiedzenia, to naprawdę szkoda się było zatrzymać.**

Generałowie, którzy stali koło Napoleona, pobledli, pewni, że stanie się teraz coś strasznego. Ale Napoleon skinął na adjutanta i **mianował porucznika komendantem pułku.**

Po nieszczęsnej bitwie pod Waterloo Seve zamieszkał w Paryżu, gdzie knuł ustawicznie spiski przeciwko ówczesnemu rządowi.

Pewnego dnia Seve zmęczony dotychczasowem życiem zwrócił się do swego dawnego protektora hrabiego Segur, który mu wręczył polecające pismo do gubernatora Egiptu Mohameda Alego i Francuz **został oficerem w armji egipskiej.**

Żołnierze go ubóstwiali i karjerę robił szybko. Seve zmienił religję, przyjął mahometanizm i odtąd przybrał imię Soliman. W roku 1829 Soliman został **generałem w armij tureckiej.** Brał on udział w licznych bitwach w Syrji i w Palestynie. W roku 1845 król francuski Ludwik Filip przyjął go w Paryżu na prywatnej audjencji.

Soliman umarł w kilka lat potem. Syn jego poślubił córkę Seryfa Paszy. Z tego małżeństwa narodził się Sadri pasza, **ojciec obecnej królowej Egiptu.**

Królowa Egiptu pochodzi tedy z miasta Lyonu. Poczciwi obywatele lyońscy łamią sobie teraz głowy nad tem, w jaki sposób przypomnieć władczyni Egiptu miasto jej pradziada.

Postanowiono tedy polecić pewnemu biurze wyrysowanie genealogicznego drzewa królowej Egiptu, który to podaje, ma być małżonce króla Fuada wręczony w czasie jej pobytu we Francji.

Kobieta, małżeństwo i kino...

Niewierna żona ucieka z kochankiem, a mąż odnajduje ją na srebrnym ekranie.

Dramat małżeński o komedjowem zakończeniu.

Trjest, w sierpniu.

Nieraz słyszy się i czyta o tem, że życie jest najlepszym autorem nieprawdopodobnie sensacyjnych i powikłanych romansów. Stwarza ono bowiem niekiedy sytuacje, na których pomysł nie byłby wstanie wpaść żaden komedjopisarz francuski z Flersem i Caillavetem na czele. Jest to zresztą aksjomat nie podlegający żadnym wątpliwościom. Jeżeli są jednak sceptycy, którzy mimo wszystko mają tu pewne zastrzeżenia, to w takim razie przekona ich niewątpliwie autentyczna historja pewnej komedji małżeńskiej, której przebieg i epilog rozegrał się przed kilku dniami w Trjeście.

Przed pewnym czasem przybył z Medjolanu p. P., który objął w Trjeście posadę w jednej z tutejszych firm. Dzięki swym zdolnościom awansował on wkrótce na stanowisko dyrektora firmy. Z chwilą kiedy po raz pierwszy prócz swej wysokiej gaży miesięcznej zainkasował poważną tantjemę, kiedy stał się posiadaczem luksusowego auta, wówczas doszedł do przekonania, że warto byłoby się ożenić i stworzyć własne ognisko domowe.

Wybór jego padł na młodą prześliczną blondynkę, pannę B. Ślub odbył się niebawem. Młoda para udała się w podróż poślubną na Rivierę, gdzie zamieszkała w pięknej willi. Na horyzoncie wspólnego pożycia młodych małżonków nie było ani jednej chmurki. Poprostu nowe wydanie Romea i Julji...

Pewnego jednak dnia najniespodziewaniej przyszła katastrofa. Szczęśliwy małżonek po przyjściu do domu, żądny pieszczot i pocałunków ukochanej żony zastał na stole list. W liście tym donosiła ona mu o tem, że go wcale nie kocha i nie może dłużej z nim żyć, że wreszcie opuściła go dla mężczyzny, który zdołał posiąść jej serce. Tableau.

Pan P. został zdruzgotany. Żona nigdy bowiem nie zdradzała swego niezadowolenia i nigdy na nic nie uskarżała się. Początkowo więc p. P. był przekonany, że cała historja z listem i ucieczką żony, jest z jej strony sprytnym podstępem, przy pomocy którego chciała stwierdzić, czy ją rzeczywiście kocha.

Kiedy jednak w ciągu kilku dni żona nie wracała, wówczas uwierzył, że wszystko to nie jest mistyfikacją, ale okrutną prawdą. Wszelkie poszukiwania zrozpaczonego męża nie dały rezultatu. Pani Alma zatarła bowiem za sobą wszystkie ślady.

Wprawdzie czas jest najlepszym lekarstwem i zabliźnia życiowe rany, tem nie mniej jednak p. P. nie mógł o żonie swej zapomnieć. Chcąc jednak za wszelką cenę „klin wybić klinem" postanowił swe serce zwrócić ku swej byłej przyjaciółce, pewnej tancerce medjolańskiej. Pięka willa pod Trjestem otrzymała w ten sposób znowu gospodynię. Pan P. wciąż jednak myślał o swej Almie, której żadną miarą nie mógł wydrzeć ze swego serca.

Pewnego dnia p. P. wyjechał wraz z tancerką do Turynu. Wieczorem nie mając narazie nic lepszego do roboty wstąpił do kina gdzie wyświetlano sentymentalny obraz p. n. „Miłość w łańcuchach". Pan P. śledził akcję filmu z uwagą. Zainteresowała go poprostu fascynująca treść.

Nagle!... Na widowni rozległ się krzyk... Pan P. zauważył bowiem na ekranie swą żonę, która była wykonawczynią głównej roli.

Pan P. opuścił natychmiast kino. Tegoż jeszcze wieczoru zwrócił się telegraficznie do berlińskiej wytwórni prosząc o szczegóły odnośnie swej żony. Odpowiedź nadeszła po dwuch dniach. Okazało się, że pani Alma zagrała na ekranie tylko jednorazowo, i że kochanek jej natychmiast po wyjeździe z Trjestu zastrzelił się. Pan P. nie pragnął niczego więcej. Co zamierzała czynić jego żona po swym jednorazowym debiucie filmowym — o tem nikt nie wiedział.

W międzyczasie jednak p. P. znalazł szczęście i ukojenie przy boku swej przyjaciółki.

W tych dniach wyjechał on znowu za jakimś interesem do jednego z miast pod Trjestem. Podczas jego nieobecności do willi trjesteńskiej zgłosiła się pewnego dnia urocza blondynka. Była to p. Alma, która będącej w domu tancerce oświadczyła, że czeka na powrót swego męża w hotelu. W sercu tancerki zrodziła się zazdrość, bała się bowiem, że utraci swego kochanka, który może wrócić do swej niewiernej żony. Obawy jej sprawdziły się.

Pan P. dowiedziawszy się o powrocie swej żony natychmiast udał się do hotelu i odwiózł ją do swego domu. Dwie kobiety w jednym domu nie mogły być jednak gwarancją spokoju. Po kilku dniach tancerka spakowała manatki i ustąpiła swe miejsce prawowitej żonie swego niedawnego kochanka.

Pogodzeni małżonkowie po raz drugi więc rozpoczęli swe miodowe tygodnie.

Z.

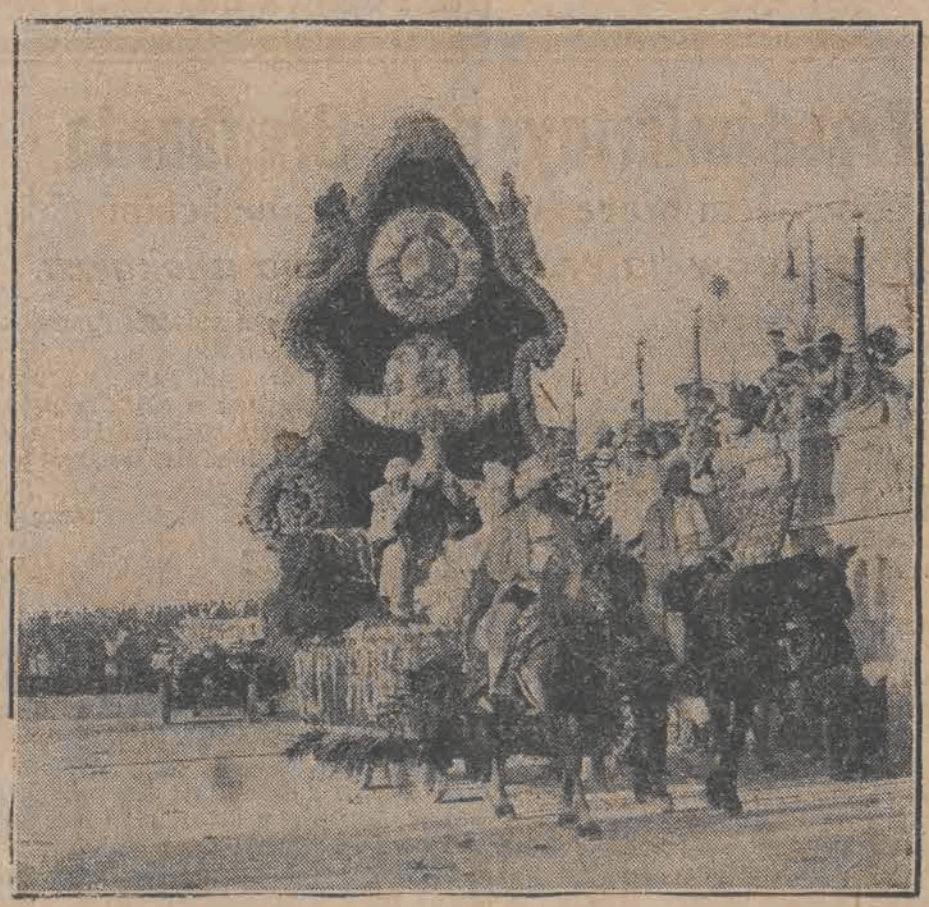

Z letniego „święta kwiatów" na Rivjerze. Pierwszą nagrodę otrzymał zegar, zrobiony z kwiatów.

Propaganda kultu nagości w Niemczech

zaprowadziła do więzienia redaktora „Zycia wśród uśmiechów".

Sensacyjny proces w Lüneburgu.

W Lüneburgu, w Niemczech, toczył się interesujący proces przeciw redaktorowi „Przyjaciół" i „Życia wśród uśmiechu", wydawnictw, propagujących kulturę nagości.

Redaktor Robert Lauer stoi na czele „Towarzystwa przyjaciół natury" i wraz z Magnusem Weidemannem, byłym duchownym, propaguje w całych Niemczech „starogermański zwyczaj" chodzenia nago.

Zwolennicy kultury nagości zbierają się w pewne dni uroczyste i uprawiają tańce rytmiczne bez ubrania, w ciągu zaś lata używają wspólnych kąpieli pod gołem niebem, obywając się bez kostjumów.

Dwa takie charakterystyczne zdjęcia fotograficzne, ilustrujące obyczajowość „przyjaciół natury", umieścił redaktor Lauer w wydawnictwie „Życie wśród uśmiechów".

Jedna fotografja przedstawia święto „Choinki", druga zaś „Letnie wywczasy". Na zdjęciach wszyscy figurują bez ubrań, a na pierwszym planie widnieje pani Rozalja Lauer, żona redaktora osoba, odznaczająca się pięknym, klasycznym aktem.

Jako obrońcy redaktora zjawili się dwaj adwokaci niemieccy dr. Dörmann i Fuchs, a wywody ich nadały procesowi zasadnicze znaczenie, które niewątpliwie wywrze wpływ na ocenę — co należy uważać za pornografję, a co za piękno?

Nagość nie może być niemoralna, dowodzili adwokaci, albowiem jest dziełem natury i żadne stworzenie nie zakrywa swych kształtów.

Ludzie pierwotni, żyjący na łonie natury, obywają się bez ubrań a moralność ich jest może wyższa, niż tak zwanych cywilizowanych narodów. Mieszkańcy południowej Afryki nie uwodzą cudzych żon, nie usidlają niewinnych dziewcząt, nie znają prostytucji, a kobiety ich uważają macierzyństwo za szczęście i dar niebios.

Współczesna medycyna zaleca wystawianie ciała na działanie powietrza i słońca, nakazując tak zwane kąpiele słoneczne. Wszystkie więc argumenty zarówno filozoficzne, etyczne jak i higjeniczne, przemawiają za nagością.

Mimo to sąd wydał wyrok, skazujący redaktora Lauera na więzienie.

Skazany wniósł odwołanie do najwyższego sądu Rzeszy.

Zamordował żonę po 8 tygodniach pożycia.

W pobliżu Wrocławia w miejscowości Wasserjertsch rzeźnik Shwarzer zastrzelił młodą swą, dopiero przed 8-miu tygodniami zaślubioną żonę. Żona po kilku kłótniach z mężem uciekła do rodziców swych, dokąd przybył mąż chcąc ją zabrać z sobą. Gdy odmówiła dobył rewolweru i położył ją trupem na miejscu.

— I pomyśl tylko, ze wszystkich miłostek tylko Edward pozostał mi wierny.
— Wierzę ci, gdyż znasz go dopiero od wczoraj...

Praktyczna żona: Patrz, mężusiu, co ja uczyniłam z twym stalowym hełmem...

Zonę wyrzucił, matkę pobił!

Twierdzi, że był pijany i nic nie pamięta.

Sąd skazał go na 2 tygodnie aresztu.

Łódź, 4 września.

Pewnego dnia p. Waciaw Michała oświadczył swej matce i żonie, co następuje.

— Doszedłem do wniosku, iż wszystkim nieszczęściom są winne kobiety. Gdynie nie było kobiet, ludzie byliby lepsi, nie kradliby i nie zabijali. Musicie się więc wyprowadzić! Chcę mieszkać sam! Nienawidzę was!

— Wacku, opamiętaj się, co ci się stało?—zawołała żona usiłując go objąć.

— Precz! — krzyknął — nie jesteś lepsza, niż inne! Nie chce cię więcej znać!

— Czy mówisz na serjo?

— Tak.

— A więc dobrze. Już się wyprowadzam. Muszę ci powiedzieć, że już dawno żałowałam, że wyszłam zamąż za takiego warjata — rzekła żona.

Rzeczywiście po kilku godzinch spakowała swoje rzeczy i przeprowadziła się do rodziców.

Matka Michały, niedołężna staruszka, nie miała jednak do kogo zwrócić się z prośbą o pomoc.

— Synu — prosiła go — przecież wiesz, że bez ciebie nie dam sobie rady. Zlituj się. Nie przeszkadzam ci przecież.. Nie dał się jednak przebłagać.

— Nie chcę cię widzieć! Wynoś się! Jestem dziś bardzo zdenerwowany! Może jutro zmienię zdanie, ale dziś nie mogę inaczej postąpić!

Staruszka rozpłakała się.

Michała rzucił się na nią i pobił ją tak dotkliwie, że musiano do niej zawezwać pogotowie.

Pociągnięto go do odpowiedzialności za pobicie.

Na sądzie tłumaczył się, iż krytyczne go dnia był pijany i nie pamięta nawet jakie przyczyny spowodowały zajście. Nazajutrz bowiem pogodził się ze żoną i matką. Sąd skazał go na dwa tygodnie aresztu.

Największy oszust w Polsce aresztowany!

Karjerę swą rozpoczął w Łodzi, jako komisarz policji.

Piastował następnie szereg wysokich stanowisk w instytucjach państwowych, samorządowych i prywatnych.

W r. 1927 był w Łodzi przedstawicielem fabryki samochodów.

Łódź, 4 września.

We Lwowie aresztowano niezwykłego aferzystę i oszusta Leona Juraszka który w przeciągu dziewięciu lat grasował na terenie całej Polski.

Afera Juraszka urosła do olbrzymich rozmiarów.

Podczas śledztwa okazało się, iż przez pewien czas piastował wysokie stanowisko w policji, marynarce wojskowej, „Paście", wojskowych fabrykach broni i przedsiębiorstwach prywatnych.

Karjerę swą rozpoczął w Łodzi.

Komisarz policji odznaczony tureckiemi orderami.

W roku 1918, po wygnaniu okupantów, przybył on do naszego miasta, jako oficer instrukcyjny, przydzielony przez główną komendę policji w Warszawie.

Juraszek prowadził tryb życia na szeroką skalę. Przedstawicielom łódzkiej policji opowiadał, iż był komisarzem w niemieckiej policji i służył również na froncie, jako oficer przyczem za waleczność uzyskał kilka... tureckich orderów.

Z tureckiemi oznakami wojskowemi nigdy się nie rozstawał.

Skazany na więzienie.

Po upływie kilku miesięcy został on zawieszony w czynnościach z następujących powodów.

Pewnego dnia zgłosiła się doń do urzędu śledczego jakaś młoda niewiasta, która pragnęła się dowiedzieć, czy zostało wszczęte dochodzenie w sprawie jakiegoś przestępstwa.

Juraszek, będąc nieco pod gazem, pobił ją dotkliwie, za co został pociągnięty do odpowiedzialności, a sąd skazał go na kilkumiesięczne więzienie.

Po odsiedzeniu kary, grasował w naszem mieście jako... porucznik marynarki. Oszust miał sfałszowane dokumenty polskiej admiralicji i marynarki niemieckiej. W dokumentach tych było zaznaczone, iż podczas wojny wszechświatowej odznaczył się bohaterstwem i niezwykłemi zdolnościami.

Dostaje się na wszystkie stanowiska.

Fotografje rzekomego porucznika marynarki ukazały się w kilku pismach.

Juraszek nie długo jednak bawił w Łodzi, mimo, iż powodziło mu się świetnie, gdyż zawierał z różnemi firmami oszukańcze tranzakcje, otrzymując większe sumy, jako pośrednik przy fikcyjnych dostawach dla marynarki.

W roku 1920 wyjeżdża do Poznania, gdzie otrzymał stanowisko komisarza obwodowego w samorządzie miejskim.

Po kilku miesiącach opuścił jednak Poznań, ponieważ znów mu groziło aresztowanie.

Karjera w marynarce i na poczcie.

Wstępuje do wojska na podstawie fałszywych dokumentów armji niemieckiej. Początkowo pracował jako podporucznik piechoty, następnie już jako inżynier marynarki.

W roku 1922 porzuca marynarkę. W Cieszynie, kończy kurs żandarmerji i otrzymuje rangę komisarza. Przez pewien czas był kierownikiem komisarjatu w Tarnowskich Górach.

Nadużycia, których dokonał piastując to stanowisko, zmusiły go znów do ucieczki.

Nie wiadomo w jaki sposób dostał się on na odpowiedzialne stanowisko w dyrekcji poczty w Katowicach.

Tu jednak poznano się szybko na oszuście, to też znów zrejterował.

Dzięki stosunkom, które wówczas posiadał w sferach politycznych, otrzymuje znów nominację na kierownika warsztatów w śląskich kopalniach skarbowych.

Przedstawiciel samochodów „Mathis" w Łodzi.

W roku 1924 powrócił do Łodzi.

Juraszek obejmuje w naszem mieście przedstawicielstwo samochodów „Mathis" i otwiera sobie biuro przy ulicy Andrzeja 7.

Angażuje kilkunastu pracowników i pracowniczek, prowadząc interesy handlowe na szeroką skalę.

Po kilku miesiącach okazało się jednak, iż popełnił szereg oszustw, których ofiarą padły firmy łódzkie.

Juraszek dowiedziawszy się, iż poszkodowani zwrócili się do policji, zbiegł z naszego miasta, pozostawiając biuro na łasce losu.

Inżynier w „Paście".

Widzimy go znów w Warszawie. Otrzymuje odpowiedzialną posadę w dyrekcji „Pasty" i pracuje na tem stanowisku aż do ubiegłego roku.

W roku 1926 dyrekcja „Pasty" wysłała go do Lwowa, gdzie został kierownikiem ruchu w miejscowym oddziele spółki telefonicznej.

Juraszek tytułuje się wszędzie inżynierem. Zdążył już bowiem sfabrykować dyplom jednej z politechnik niemieckich.

We Lwowie „inżynier" z niezwykłym zapałem zabrał się do pracy, usiłując wprowadzić szereg inowacji w telefonach, rzekomo na wzór zagranicy.

Dyrekcja miejscowego oddziału Pasty wkrótce jednak doszła do wniosku, iż posiada tylko tupet, a nie zna się zupełnie na sprawach technicznych, wobec czego rozwiązała z nim kontrakt.

Kierownik fabryki broni „Arma".

W tym czasie fabryka broni „Arma" we Lwowie rozpisała konkurs na posadę inżyniera-kierownika fabryki.

Juraszek złożył natychmiast ofertę, przedstawiając całą plikę świadectw, a mianowicie dyplom politechniki w Charlottenburgu w Niemczech, zaświadczenie o kierowniczej pracy w niemieckich fabrykach amunicji Siemensa i pracach w marynarce handlowej.

Oferta jego została przyjęta.

Po kilkudniowej pracy w fabryce, okazało się jednak, iż jest w tej dziedzinie zupełnym ignorantem.

Dyrekcja fabryki „Arma" zwróciła się więc do niemieckich fabryk Siemiensa z zapytaniem, czy inżynier Juraszek tam pracował.

Odpowiedź nadeszła po kilku dniach. Okazało się, iż u Siemiensa nigdy nie pracował inżynier o podobnem nazwisku.

Zdemaskowany.

Dyrekcja „Arma" zwróciła się więc do władz policyjnych, które w wyniku żmudnego śledztwa doszły do rewelacyjnych danych biograficznych największego bodaj oszusta polskiego.

Juraszek został aresztowany.

Początkowo wypierał się wszystkiego i powoływał się na wpływowe osoby w warszawskich sferach rządowych.

Wzięty w krzyżowy ogień pytań, w w końcu ze skruchą przyznał się do wszystkich machinacji.

Okazało się, iż w czasie wojny wszechświatowej był skromnym sierżantem w wojsku niemieckiem.

Po wygnaniu okupantów dostał się na wszystkie stanowiska zarówno w policji, wojsku, zamorządzie jak i w instytucjach prywatnych przy pomocy sfałszowanych dokumentów.

19-letnia służąca truła się jodyną.

Łódź, 4 września.

W bramie domu przy ulicy Targowej 27 znaleziono wczoraj w nocy jakąś nieprzytomną młodą dziewczynę.

Wezwane do niej przez policję pogotowie stwierdziło otrucie jodyną. Pogotowie po przepłukaniu żołądka przewiozło ją do zbiorni miejskiej w stanie dość ciężkim.

Była to 19-letnia Jadwiga Piotrowska, bezdomna, bezrobotna służąca.

Przyczyna rozpaczliwego kroku — brak środków do życia.

Nieszczęśliwy wypadek przy pracy.

Łódź, 4 września.

Na stacji Łódź-Fabryczna wydarzył się wczoraj nieszczęśliwy wypadek.

Robotnik Szymon Worczak (Franciszkańska 52) podczas ładowania do wagonu bel manufaktury potknął się i upadł na ziemię, odnosząc ciężkie obrażenia cielesne.

Pogotowie po udzieleniu pomocy przewiozło go do domu.

Pożar.

Łódź, 4 września.

W domu przy ulicy Brzezińskiej nr. 36-38 wskutek wadliwej budowy komina wybuchł pożar. Wezwany 1-szy oddział straży ogniowej w ciągu kilkunastu minut stłumił ogień.

Straty wynoszą kilkaset złotych.

Na dorożkarza napadł opryszek.

Łódź, 3 września.

W bramie domu przy ulicy Podrzecznej 27 padł ofiarą napaści ze strony jakiegoś opryszka 25-letni dorożkarz Chaim Jakubowicz (Podrzeczna 27).

Otrzymał on ranę głowy.

Pogotowie udzieliło mu pomocy.

Z codziennej kroniki kryminalnej.

Akerberg Gitli zam. przy ulicy Rzgowskiej 15 skradziono ze sklepu 1 rolkę skóry wartości 150 zł.

Grunblat Izrael zam. przy ul. Żeromskiego 9, zameldował o kradzieży mięsa w rzeźni miejskiej wartości 285 zł. przez Mazelczo Chaima-Icka, bez stałego miejsca zamieszkakania, na szkodę Hipszera Pinkusa zam. przy ul. Rzgowskiej 1.

Jelińskiemu Józefowi zam. przy ul. Słowiańskiej na Wodnym Rynku skradziono kożuch wartości 36 zł.

Wenderowi Abramowi, zam. przy ul. Młynarskiej 18, woźnicy skradziono z wozu belę manufaktury wartości 398 zł.

Izraelskiej **Fraidli** zam. przy ulicy Franciszkańskiej 28, skradziono od resorki dwa koła wartości 80 zł.

Ciechanowski Stanisław zam. przy ul. Żelaznej przywłaszczył sobie towar oraz konia z wozem ogólnej wartości 4.550 zł.

KARALUCHY
i wszelkie inne robactwa tępi najradykalniej
„MORANT"
Żądać w aptekach i skł. aptecznych.

— Według mego zdania różnica płci nie istnieje...

— I dlatego pewnie pańska żona musi nosić obie walizki.

Imitator.

Onegdaj, siedząc bezczynnie w cukierni, wziąłem gazetę do ręki i przypadkowo wzrok mój padł na następujące ogłoszenie:

— „Poszukuje się zdrowego mężczyzny do pensjonatu. Wiadomość: Wiśniowa Góra"...

Jestem dzięki Bogu zdrów. Zajęcia nie mam. Postanowiłem przyjąć tę posadę, nie wiedząc jeszcze na czem ona ma polegać.

Najbliższym pociągiem udałem się na Wiśniową Górę. Pensjonat, wymieniony w ogłoszeniu, odnalazłem z łatwością.

Właściciel pensjonatu, niski, chudy, mizerny człeczyna wskazał mi uprzejmie krzesło.

— Czem mogę służyć?

— Jestem dzięki Bogu zdrów... W sprawie tego ogłoszenia...

— Aha... No, niech się pan pokaże...

Odwróciłem się na pięcie. Poklepał po ramieniu i zapytał:

— A płuca pan ma zdrowe?...

— Owszem... Dlaczego nie?...

— Tak... A gwizdać pan potrafi?

— Gwizdać?...

— Tak... gwizdać!..

— Poco tu jest potrzebne gwizdanie?...

— To nie pańska sprawa... Pan ma odpowiadać na pytania i reszta pana nie obchodzi... Więc umie pan gwizdać?

— Co znaczy?... No, właściwie... Dlaczego nie?... Umiem...

— No właśnie... Powiedz pan tak odrazu...

— Oczywiście, że umiem... Specjalistą nie jestem, ale trochę gwizdać potrafię... Gwiżdżę naprzykład... jak to się nazywa?... „ Czy pani mieszka sama"... „On nie ma nic"... „Pobujaj swoją babkę"... Owszem, te rzeczy gwiżdżę...

— Ale mnie o to nie chodzi... U mnie pan będzie miał inną robotę... Pan będzie udawał słowika...

— Co?...

— Pan będzie udawał słowika, nie rozumie pan?...

— Tak, ale...

— Czego pan się dziwi... Teraz już się zbliża jesień... Mam jeszcze trochę gości... Ludzie na wsi chcą mieć przyrodę... A skąd ja im wezmę przyrodę, skoro jej niema?... Trzeba sobie umieć radzić.. To ja sobie radzę w ten sposób... Wieczorem ukryje się pan gdzieś w krzakach i będzie pan gwizdał jak słowik...

— Jak słowik... No, tak...

— A ryczeć potrafi pan?...

— Ryczeć?... Poco to?...

— Przestań pan pytać! Potrafi pan ryczeć?...

— Co znaczy ryczeć?... Kto ryczy?

— Krowa ryczy, rozumie pan! Czy potrafi pan ryczeć jak krowa?

— Aha... No, tak... oczywiście... Ja już tak kilka razy ryczałem... To głupstwo...

— No właśnie... Od jedenastej do drugiej w nocy będzie pan gwizdał jak słowik...

— A kiedy będę krową?...

— Od 8-ej do jedenastej...

***

Wczoraj była pierwsza próba.

Wyrzucono mnie na pysk. Nie wiem dlaczego. Wszyscy goście uciekli z pensjonatu. Właściciel chciał mnie zamordować.

I co ja złego zrobiłem?

Obraziłem się tylko i od 11-ej do drugiej w nocy ryczałem, udając krowę i zapomniałem, że o tej porze jestem słowikiem...

To czego się oni przelękli?...

Ku - ku.

Przejście przez tor kolejowy na ul. Rzgowskiej

jest najniebezpieczniejszym punktem w naszem mieście

Na szlabanie powinny być czerwone sygnały ostrzegawcze dla szoferów.

Łódź, 3 września.

Przejście przez tor kolejowy na ulicy Rzgowskiej oddawna już stanowi najniebezpieczniejszy punkt w naszem mieście. Na tem miejscu niejednokrotnie już zdarzały się

nieszczęśliwe wypadki

zarówno z przechodniami jak i autami.

Tor kolejowy na ul. Rzgowskiej stanowi południową granicę neszego miasta. Od świtu do mroku panuje tam bardzo ożywiony ruch pieszy i kołowy. Mimo to władze nie przedsięwzięły dotychczas żadnych jeszcze środków, ażeby z miejsca tego usunąć grożące niebezpieczeństwo.

Przed przejazdem pociągu szlaban zostaje spuszczony co nawiasem mówiąc zdarza się co pięć minut.

Wobec zamknięcia drogi

ruch zostaje wstrzymany na pewien czas.

Czasami zdarza się, że z wagonów towarowych wyładowują węgiel do pobliskich placów węglowych, a wówczas ruch zostaje wstrzymany conajmniej

na trzy kwadranse.

Przy ożywionym ruchu, jaki panuje w tym punkcie miasta, nie należy się dziwić, że w ciągu tego czasu po obu stronach szlabanu zbierają się tłumy ludzi i ciągnie się długi sznur aut oraz wozów czekających na wolny przejazd.

Gdy szlaban podnosi się do góry wszyscy, zniecierpliwieni długim czekaniem, rzucają się naprzód.

Nikt z panów woźniców, szoferów i dorożkarzy nie czeka dopóki przechodnie przejdą, lecz również wszyscy tłumnie ruszają przed siebie. Że w takich warunkach nie trudno o wypadek — to rzecz jasna.

Największe jednak niebezpieczeństwo przedstawia przejazd dla aut i wozów

w porze wieczornej.

Na ulicy Rzgowskiej po tamtej stronie szlabanu już o godzinie 11-ej wieczorem gaszą latarnie. Szlabanu więc zupełnie nie widać.

Właściwie powinno się tam palić czerwone światełko, jak to ma miejsce wszędzie, gdzie pojazdom grozi niebezpieczeństwo. Lampy takie sa widoczne na szlabanie ale

niewiadomo dlaczego nie palą się już od dłuższego czasu.

Poco więc są właściwie te lampy — nie wiadomo, rozwiązanie tej zagadki pozostawiamy dyrekcji kolejowej.

Wskutek braku najniezbędniejszych środków bezpieczeństwa, przed kilku dniami zdarzył się na tem miejscu nieszczęśliwy wypadek. Zbliżające się w stronę miasta

auto z całą siłą najechało na spuszczony szlaban.

Skutki katastrofy były okropne. Auto rozbiło się, a szofer został tak dotkliwie pokaleczony odłamkami szkła, że odwieziono go do szpitala, gdzie

zmarł w nocy z niedzieli na poniedziałek

Jak się okazało auto jechało z Poznania i o naszych środkach bezpieczeństwa szofer nie był poinformowany. Jechał szybko, zwracając tylko uwagę na sygnały ostrzegawcze. Jak silne musiało być zderzenie, świadczy pęknięty szlaban, który

nie wytrzymał naporu auta.

Władze winny bezwzględnie zająć się tym niebezpiecznym punktem.

Wobec wzrastającego ruchu ulicznego na rozszerzających się z dniem każdym Chojnach,

należałoby stworzyć jakieś inne przejście przez tor kolejowy.

Kwestję udostępnienia drogi przechodniom można byłoby załatwić przez wybudowanie tunelu, co nie jest rzeczą niemożliwą.

Dla ruchu kołowego trudno znaleźć radykalne wyjście, ale narazie należałoby chociażby

umieścić na szlabanie czerwone światełko,

a przed szlabanem w odległości conajmniej 150 metrów sygnał ostrzegawczy powinien zwrócić uwagę szoferów na grożące niebezpieczeństwo.

Włóczęga: Nasz zawód ma jedną do brą stronę... Nie potrzebujemy nikogo prosić o urlop...

Dwaj kolporterzy fałszywych pieniędzy

używali niewinnych dzieci do puszczania w obieg falsyfikatów.

Za kratkami więzienia odpokutują za swą zbrodnię.

Z Warszawy donoszą:

Liczni u nas kolporterzy fałszywych pieniędzy chwytają się nairóżnorodniejszych sposobów puszczania w obieg swego towaru. Zarobki są duże, ale i ryzyko bardzo poważne, jak przekonali się o tem Wacław Kwiatkowski (Szeroki Dunaj 9), malarz i jego przyjaciel Wacław Dymitrzuk (Gawłowska 8), stolarz.

Obaj pomysłowi Wacławowie zaopatrzeni w fałszywe 5-ciozłotówki zajęli stanowisko przed domem nr. 10 przy ul. Freta, gdzie zakonnice urządziły szopkę dla dzieci na cel dobroczynny.

Technika ich działania polegała na wyzyskaniu dziecięcych zamiłowań.

— Czy chcesz chłopczyku iść na szopkę? — pytali tego lub innego malca, któremu oczy świeciły z ochoty. — Jeśli chcesz, to masz tu pięć złotych biegnij kupić sobie bilet i przynoś reszty.

Zakonnica, siedząca w kasie zwróciła uwagę na pewną dziewczynkę, która, zmieniwszy przy kupnie biletu pięć złotych, po chwili przyszła znów z takim samym banknotem po dwa bilety.

Manewr dziewczynki wzbudził w zakonnicy podejrzenia co do prawdziwości banknotu. Sprowadzono policjanta. Ten ustalił że pięciozłotówka jest fałszywa i wykrył w kasie szopki kilkanaście podobnych falsyfikatów.

Mała winowajczyni, Marysia Kaczmarska sprowadziła policjanta do bramy i wskazała mu tam dwóch osobników, oczekujących na resztę z fałszywej pięciozłotówki.

W ten sposób Wacław Kwiatkowski i Wacław Dymitrzuk ujrzeli kraty więzienne.

W wyniku dochodzenia obaj zasiedli na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym. Do winy nie przyznawali się. Dymitrzuk dowodził, że rozdawnictwem banknotów między dzieci zajmował się Kwiatkowski, a Kwiatkowski zkolei spędzał winę na Dymitrzuka.

Przewód sądowy ustalił winę obu oskarżonych.

Sąd okręgowy skazał Kwiatkowskiego na 4 lata ciężkiego więzienia, a Dymitrzuka na 3 lata więzienia.

Służąca oskarża swą panią

o współudział w kradzieży.

W Andrespolu pod Łodzią mieszkał na letnisku u niemieckiego ziemianina Adolfa Rota, znany przemysłowiec łódzki Hużański.

Wczoraj, gdy żona Hużańskiego pakowała sprzęty i rzeczy przed powrotem z letniska do Łodzi, i gdy wszystko znalazło się już szczęśliwie na furze, rozległ się nagle krzyk w mieszkaniu gospodarza Rota.

Wielce podniecony Adolf Rot lamentował, że okradziono go, twierdząc, że zginęła mu w niewyjaśniony sposób skrzyneczka zawierająca 5.000 zł. w gotówce.

W kilka minut potem przybyła policja, która poczęła przeprowadzać rewizję w mieszkaniach letników, przeważnie zaś u wybierających się już do miasta.

Rewizja dała de facto pozytywny wynik, albowiem skrzyneczka z pieniędzmi znalazła się w kufrze służącej Hużańskich, Jadwigi Sochy.

Indagowana przez policję, oświadczyła, że jej chlebodawczyni pani Hużańska poleciła jej ukryć drogocenną szkatułkę gospodarza.

Władze policyjne doszły jednak do wniosku, że służąca uczyniła to z własnej inicjatywy.

Sporządzono odnośny protokuł i pomysłową złodziejkę przesłano do Łodzi, gdzie osadzono ją w więzieniu przy ulicy Kopernika. (R).

Okręt—sanatorjum.

Przebywanie na morzu to najlepsza kuracja dla chorych na gruźlicę.

Lekarz francuski, dyrektor instytutu oceanograficznego w Hawrze, Adrien Loir, zauważył, że prawdziwa kuracja morska, zbawienna dla gruźlików nie polega wcale na tem, by przebywać nad brzegiem morza, lecz by znajdować się dłuższy okres czasu pod działaniem powietrza morskiego najczystszego.

Naogół w nadmorskich stacjach klimatycznych ciepłota zmienia się kilka razy dziennie, nasycenie powietrza wodą bardzo jest niestałe: trudno tedy uchronić chorego przed złemi wpływami tych czynników, chyba, że go się zamknie w pokoju. I dlatego właśnie dla szeregu gruźlicznych Riwjera nieraz bywała ostatnim etapem.

Co innego powietrze na pełnem morzu, szczególnie w południowej części oceanu Atlantyckiego. Pilne badania tam tego terenu wykazały np., że w ciągu podróży od 14 do 20 dni wcale niemal nie spostrzegano odchyleń barometru, a jeden tylko dzień była brzydka pogoda; na ogół zaś pełno jest słońca.

Prócz tego powietrze na pełnem morzu czy oceanie wolne jest zupełnie od mikrobów. O ile bowiem na czysto utrzymanej ulicy w litrze powietrza znajduje się 3.480 mikrobów, na wybrzeżu, gdy wieje wiatr od lądu, tylko 60, na pełnem morzu jest mikrobów w litrze powietrza zaledwie 0,61.

Jeśli dodać do tego, że powietrze pełnego morza szczególnie łatwo przepuszcza życiodajne promienie ultrafioletowe, trudno sobie wyobrazić lepszy teren dla leczenia chorób płucnych.

Opierając się na tych sumiennych badaniach, grupa lekarzy postanowiła urządzić okręt - sanatorjum.

Oczywiście, dla tych celów nadawał się jedynie żaglowiec — chodziło bowiem o uniknięcie dymu.

Cena dzienna na tym żaglowcu — sanatorjum nie przeniesie 120—150 franków za wszystko, to znaczy za kurację, pożywienie bardzo obfite, oddzielną kabinę i koszta podróży.

Statek ten, który zapewne w najbliższych tygodniach gotowy stanie do użytku, zawierać będzie po środku 40 kabin; ich umeblowanie będzie dość proste, choć wygodne. Każdy pasażer — chory mieć będzie kabiną własną. Poza tym pośrodku będzie jeszcze wielka jadalnia czytelnia i sala rozrywek; te dwie będą małe, przeznaczono je bowiem dla chorych tylko na czas złej pogody. Poza tem mieścić się tam będą łazienki i sala gimnastyki szwedzkiej; wreszcie radjo i kinematograf.

Sumienną opiekę zapewnią chorym lekarze, pielęgniarze oraz pielęgniarki i aptekarz. Ponieważ okręt służyć ma dla ciężko chorych, więc załoga będzie zupełnie od pasażerów odgrodzona.

Przewidywana marszruta tego okrętu-sanatorjum — to Hawr — Haiti i z powrotem z krótkiemi postojami na wyspach Azorskich, Maderze i innych.

Stulecie Chicago.

—:—

W r. 1923 Chicago obchodzić będzie uroczyście stulecie swego istnienia. Zarząd miasta w porozumieniu z ludnością postanowił uczcić w ten sposób, że zbuduje gmach o charakterze międzynarodowym, który będzie się nazywał świątynią zdrowia.

Będzie to olbrzymia budowla, wzniesiona kosztem 25 miljonów dolarów. Zawierać ona ma szereg instytutów do badań, mających na celu niesienie ulgi całej ludzkości. Punktem najważniejszym tej budowli będzie wielki szpital, który będzie mógł pomieścić tysiące chorych. Będzie to niezaprzeczenie największy szpital na całym świecie.

PODRĘCZNIKI SZKOLNE
KSIĘGARNIA
47 LUDWIKA FISZERA 47
PIOTRKOWSKA

Precz z „przepierkami"!..

Nowoczesne pralnie mechaniczne.

Piorą bieliznę taniej, hygieniczniej i wygodniej.

W wielkich miastach pranie odbywa się w ogromnych fabrykach, które pozwalają na oszczędzanie pracy i pieniędzy. Wprawdzie niejeden narzeka na to że pralnie mechaniczne bardzo niszczą bieliznę, lecz w pralniach naprawdę nowoczesnie urządzonych skarżyć się na to nie można.

Wielkie pralnie nowoczesne urządzone są w ten sposób, by używać jaknajmniej pracy rąk ludzkich, przytem pracują w warunkach największej hygjeny. Pralnie takie nieraz piorą po kilka tysięcy kilogramów bielizny dziennie.

Taka pralnia nowoczesna urządzona jest w sposób mniej więcej taki: na wstępie jest sala, gdzie się przyjmuje bieliznę i sortuje ją; tam bieliznę poddaje się działaniu wody zimnej bieżącej; operacji tej dokonywa się w olbrzymiej kadzi cementowej i w cebrach obracających się a mogących pomieścić po 200 kilogramów bielizny każdy; cebry umieszczone są pod wielkiemi prysznicami.

Dopiero po tej operacji bieliznę przenosi się do pralni właściwej; przytem cebrów wcale nie trzeba opróżniać, owszem, bieliznę przenosi się w nich w całości. Każdy ceber zamyka się hermetycznie, umieszczając u góry kran, z którego nieprzerwanie płynie woda gorąca z mydlinami. Po półtorej — dwu godzinach takiego postępowania bielizna dobrze już jest wymoczona i sterylizowana. Mimo to bielizna w dalszym ciągu wędruje w owych cebrach do oddziału właściwego prania, a ręka ludzka wcale nie potrzebuje jej dotykać.

Właściwe maszyny do prania są systemu obrotowego; każda z nich mieści 40 kilogramów bielizny, która przebywa w nich 30 do 35 minut. Po tej operacji bieliznę wyrzuca się na płaskie wózki, doprowadzające ją do rotacyjnych osuszaczy, które w ciągu 10 minut pozbawiają bieliznę całej niemal zawartości wody.

Suszenie następuje w bardzo udoskonalonych suszarniach, ogrzewane są one przy pomocy parowych radjatorów; w takiej suszarni można dokładnie wysuszyć 600 kilogramów bielizny w przeciągu ośmiu godzin. Tam jednak suszy się tylko większe sztuki, mniejsze zaś kładzie się do aparatu obracającego się i mogącego wysuszyć 40 kilogramów w ciągu pół godziny.

Podczas lata pralnie korzystają z przestronnych suszarni, posiadających duży dostęp świeżego powietrza.

Psy przemytników i psy policyjne.

Zażarte walki czworonogów na granicy francusko-belgijskiej.

Wzdłuż granicy belgijsko - francuskiej kwitnie bardzo ożywione przemytnictwo.

Około 1000 ludzi w Dunkierce, 1400 w Lillie i 1600 w Valenciennes zarabia dostatnio na swe życie, przewożąc towary przez granicę.

Przeciwko przemytnikom wszczęły walkę belgijskie i francuskie władze celne. Obstawiono granice tak gęstym łańcuchem straży, iż niepodobna człowiekowi się prześlizgnąć.

Lecz od czego dobre pomysły?

Przemytnicy wytresowali psy, które przenoszą przez granicę partje towarów, czyniąc to bardzo sprytnie.

Długi czas władze celne były bezsilne.

Dopiero w ostatnich dniach zjawiło się niespodzianie kilkaset psów policyjnych, które rozpoczęły pogoń za czworonożnemi przemytnikami.

Na granicy belgijsko-francuskiej wrą więc zaciekłe psie boje, prowadzone ze zmiennem szczęściem, albowiem kundle przemytników nie pozwalają bezkarnie naruszać swej skóry.

A. E. MASSON.

Czarna Julka

Sensacyjny romans spółczesny.

24)

Był to zamknięty powóz, który minąwszy drzwi, wiodące do salonu, zatrzymał się przy głównem wejściu. Na znak, podany przez Byrkę, wszyscy wyszli do sieni.

Po schodach schodziła już dozorczyni z tłumokiem na plecach. Oddała tłumok woźnicy i stanęła przy powozie.

— Może Małgorzata znowu zemdlała? — zapytała trwożnie — Dlaczego ona nie schodzi?

Dozorczyni miała zamiar udać się na górę, lecz Byrka szybko do niej podszedł i zatrzymał ją.

— Dlaczego to pani wpadło do głowy? — zapytał z dziwnym uśmieszkiem na twarzy.

W tej chwili na górze ktoś ostrożnie zamknął jakieś drzwi.

— Widzi pani — ciągnął dalej detektyw — podejrzenie było niesłuszne... Ona już idzie.

Ryszard był zdziwiony. Zdawało mu się, że tak ostrożnie zamknięte przed chwilą drzwi nie prowadziły do pokoju Małgorzaty. Zdawało mu się, że zamknięte zostały drzwi na drugiem piętrze a nie na trzeciem.

Lecz Byrka uważał, że w tem niema nic dziwnego. Uśmiechnął się tylko na widok Małgorzaty.

— Mam wrażenie, że pani czuje się już lepiej — rzekł uprzejmie — Odrazu widać z twarzy. Za dwa dni uspokoi się pani zupełnie.

Dozorczyni usiadła przy niej, Kowalski zajął miejsce przy woźnicy.

— Dowidzenia — rzekł Byrka, nie ruszając się z miejsca dopóki powóz nie znikł za wysokiemi drzewami.

To, co następnie uczynił, było dla wszystkich niezrozumiałem.

Odwrócił się szybko i pobiegł na schody. Wszyscy pobiegli jego śladem. Byrka dobiegł do pokoju Julji i otworzył drzwi. Przez chwilę zatrzymał się na progu, następnie podbiegł do okna.

Ukrywając się za roletami, wyjrzał na ulicę, dając przytem znak ręką, by nikt się nie ruszał ze swego miejsca.

Obecni w pokoju usłyszeli turkot powozu, wjeżdżającego na ulicę. Kowalski, siedzący na koźle, odwrócił się i spojrzał w stronę willi.

W tej chwili Byrka odsunął od okna. Szpicberg zbliżył się do niego. Byrka dał znak ręką Kowalskiemu. Komisarz uczynił to samo.

Gdy Byrka stanął pośrodku pokoju ujrzał Wagnera z wybałuszonemi oczyma i rozdziawioną gębą.

— Proszę pana — rzekł Wagner — Z tego pokoju coś znikło...

Byrka obrzucił spojrzeniem cały pokój i kiwnął przecząco głową.

— Nie. — odparł.

— Zapewniam pana, że tak — nalegał policjant — Oczywiście! Proszę spojrzeć! Na tej toalecie stał słoiczek z „Gold-kremem". Słoiczek stał tutaj — o, w tem miejscu gdzie trzymam palec— widziałem go przed godziną gdy byliśmy w tem pokoju. Teraz niema go.

Byrka wybuchnął głośnym śmiechem.

— Kochany panie Wagner — rzekł detektyw z pewnym odcieniem ironii w głosie — Pisma stanowczo za mało pana wychwalały... Pan jest naprawdę bardzo sprytny... Prawdy należy szukać na dnie głębokiej studni, a pan ją znalazł w słoiczku z „Gold-Kremem". No, ale czas już pójść, bo tutaj nic już nie mamy do roboty.

Wyszedł z pokoju. Wagner stał z boku purpurowy jak róża i troszkę zmieszany. Zasłużył na ironję. Zdawał sobie z tego sprawę. Chciał dowieść, że jest sprytny, a zrobił z siebie idjotę. Powinien był milczeć o tym słoiczku z „Gold-Kremem".

ROZDZIAŁ VIII.

Byrka wraz z Ryszardem i Wojdanem wyszli na ulicę.

— Chodźmy razem na śniadanko..— zaproponował detektyw.

— Doskonale... Może do mnie do hotelu? — odparł Wojdan.

— Nie... — zaprzeczył Byrka — Wolałbym pójść do restauracji kasyna... Tam można się czegoś w każdym razie dowiedzieć, a dla nas każda chwila jest droga. Wszystko zależy od szybkości naszego działania.

— Czy mogę pójść z panami — zapytał Ryszard.

— Oczywiście — odparł detektyw uśmiechając się uprzejmie — Lubię bardzo słuchać pańskich uwag..

Wszyscy ruszyli naprzód. Ryszard nie wiedział jak potraktować słowa Byrki. Lecz zanadto był zdenerwowany, by móc długo o tem myśleć. Mimo cierpień na widok swego przyjaciela, Ryszard w głębi duszy bardzo był zadowolony z tego, że brał udział w rewizji i śledztwie.

Zdawało mu się, że wszyscy przechodnie pokazują nań palcem i mówią między sobą:

— Patrzcie, ten był podczas rewizji.. On mógłby nam wiele ciekawych rzeczy powiedzieć, gdyby tylko zechciał.

I Ryszard począł się zastanawiać nad tem, co on właściwie mógłby im powiedzieć?

Nad pytaniem tym biedził się również podczas śniadania.

W przerwach między daniami Byrka pisał list. Siedzieli przy stoliku w kącie. Byrka siedział odwrócony plecami do ściany.

Byrka pisał list, przykrywając go co chwilę talerzem, wobec czego nikt mimo najszczerszej chęci nie mógł przeczytać treści.

A Ryszard był ogromnie zaciekawiony.

Denerwowało go, że Byrka mimo szczerości, z jaką odnosił się do swych przyjaciół, ukrywał przed nimi jakieś tajemnice.

Po ukończeniu listu, Byrka zawezwał kelnera i kazał mu, by oddał list policjantowi, stojącemu przed restauracją.

Następnie odwrócił się do swych gości i bardzo ich przeprosił.

(D.c.n.l.

Fantazje amerykańskie na plażach nadmorskich.

Charleston przy dźwiękach gramofonu na pokładzie barki rybackiej.

Fałszywy „książę" Kurdystanu

który grasował po całym świecie i blaskiem swego munduru wyłudzał pieniądze.

Z Białogrodu donoszą: Wielką sensację wzbudza tu zaaresztowanie głośnego **egzotycznego hochsztaplera, który podawał się za „Emira Mohammeda Paszę al Raszyda".**

Ponieważ policja kryminalna nie wiedziała z kim ma właściwie do czynienia, zwróciła się do władz innych państw, aby móc ustalić personalja rzekomego „emira". W odpowiedzi na powyższą prośbe policja berlińska zdemaskowała w osobie aresztowanego **głośnego oszusta, który grasował na bruku berlińskim w r. 1925,** a przedtem zdołał wzbudzić zainteresowanie swą osobą u władz nowojorskich i londyńskich.

W **Berlinie odgrywał on wówczas rolę syna emira Kurdystanu i** nakazał się tytułować „Jego Królewską Wysokością następcą tronu Kurdystanu." Strojny w kapięcy złotem fantastyczny uniform z olbrzymim tureckim orderem na wstędze i wielu innemi odznaczeniami przemieszkiwał w pierwszorzędnych hotelach, znalazł wstęp do najbardziej arystokratycznych środowisk i **wszędzie wzbudzał poszanowanie należne członkowi rodu panującego.**

Opowiadał, że nie podróżuje dla przyjemności, lecz w celu zorganizowania wielkiej ekspedycji filmowej do swej ojczyzny. Posłużyło mu to częściowo za pretekst do pobierania zaliczek na rachunek tegoż przedsięwzięcia. Ostatecznie przebrała się miarka oszustw i „następca tronu" został aresztowany.

Ówczesne śledztwo berlińskiej policji kryminalnej ujawniło, iż uwięziony jest identyczny z oszustem, który w r. 1921 **występował w Waszyngtonie pod nazwisk. „Major Domo"** wraz z rzekomą księżniczką „Fatimą" i jako jej plenipotent. Para ta stała się wnet sensacją amerykańskich kół towarzyskich. Na wyjezdnem okazało się, iż rachunki i długi egzotycznej pary nie są wyrównane, wobec czego urocza „Fatima" **musiała dać w zastaw brylant zdobiący** kolczyk, wiszący u jej nadobnego noska i wzbudzający dotąd szczery zachwyt amerykanów. Zapóźno niestety, po odjeździe sympatycznej pary stwierdzono, iż **brylant był doskonałą imitacją.**

O „Fatimie" zasłyszano później jeszcze coś niecoś. Jej „plenipotent" **wypłynął w marcu 1923 r. w Londynie** i wynajął w hotelu „Savoy" apartament, podając się za „księcia Kurdystanu". Napróżno jednak oczekiwał na swego „sekretarza", który miał mu doręczyć pieniądze. Wobec tego, iż dyrekcji hotelu zabrakło wreszcie cierpliwości, „książę" był zmuszony przenieść się do hotelu „Hyde-Park", powołując się na stosunki z tureckim posłem, co jednak nie odniosło również na dłuższą metę rezultatu.

Policja angielska po długiem śledztwie stwierdziła, iż „książę" jest w gruncie rzeczy 28-letnim egipcjaninem, noszącym nazwisko Said Mohammed Kalelo, który **przez cały dzień prasował spodnie u pewnego krawca w Castend,** a w wieczór strojny w swój paradny uniform olśniewał publiczność w wspaniałych salonach wielkich hoteli. Nieszczęśliwiec musiał wówczas odpokutować karą 6 miesięcy ciężkiego więzienia Ten chwilowy obrót koła fortuny nie przeszkodził mu wcale w kontynuowaniu swej roli po odsiedzeniu kary. Wystąpił znów w Nowym Yorku jako „nadzwyczajny poseł Kurdystanu", narobił znów wiele długów i w rezultacie **odsiedział kilka miesięcy więzienia.**

Nic jednak nie zepchnęło go z dawnych dróg. W marcu 1924 występuje nader okazale w Liverpoolu w charakterze **dyplomaty,** i uczestniczy w bankietach wydanych na jego cześć. Wnet jednak zostaje na nowo zdemaskowany i wygnany. Z kolei wyruszył znów do Berlina, gdzie usiłował **podjąć duże kwoty na fałszywe czeki banków północnoamerykańskich.** W rezultacie w marcu ub. roku skazano go na 7 miesięcy więzienia. Nie odcierpiał ich w całości, zdołał bowiem wcześniej umknąć zagranicę.

Obecnie międzynarodowe władze kryminalne zajmują się wyśledzeniem sprawek, popełnionych przez „księcia Kurdystanu" pomiędzy ostatniemi aferami berlińskiemi, a aresztowaniem w Białogrodzie.

Kult nowego proroka na Saharze.

Przez bezdroża pustyni ciągną tysiące pątników,

znosząc dary potomkom „świętego marabuta.

Przed kilkudziesięciu laty czcigodny i bardzo świątobliwy szeik Sidi El Ali Ben Sidi El Hadżi Aissa założył w sercu Sahary klasztor Tamelaat i osiadł w nim wraz z swymi uczniami.

Z biegiem lat zaludniła się oaza, powstały liczne domy kamienne, a w miejscu gdzie spoczywa ciało „świętego marabuta", urósł wspaniały meczet, cel wędrówek pobożnych mahometan.

Dwie bramy prowadzą do świętego miasta, jedna wąska, przez którą śpieszą rzesze pątników, druga obszerna, zbudowana niedawno i przeznaczona dla wszelkiego rodzaju przybyszów.

Od wschodu słońca aż do zachodu dążą do tego miasta pątnicy.

Rozkładają się na podwórzu meczetu, odpoczywają na kamiennym bruku i wyciągają z worów podarunki, które składają na sarkofagu świętego Sidi El Hadżi Alego.

Jedwab, dywany, drzewo różane, złote lub srebrne przedmioty mile są widziane w klasztorze mahometańskim. Zbiera je każdego wieczora skarbnik, ocenia ich wartość i wysyła co jakiś czas karawanę z towarem.

Synowie i córy świętego marabuta potrzebują bowiem pieniędzy. Nie chcą się plamić pracą, a żyć chcą i muszą.

Następca Sidi El Hadżego, zwany kalifem Sahary, jest słabowity. Mieszka w Biskrze w otoczeniu najbliższej swej rodziny i tam pielęgnuje swe zdrowie. Jest suchotnikiem i dni jego są już policzone.

Kalifa Sahary zastępuje w czynnościach najstarszy jego syn, Sidi Laid, mężczyzna liczący około lat 40, wątłej budowy i wyjątkowo blady.

Ogromne płonące oczy i czarny zarost nadają obliczu jego wyraz tajemniczości.

Sidi Laid jest bardzo uczonym człowiekiem, pisuje teologiczne dzieła i otacza się mędrcami.

Gdy ojciec jego umrze, rozpocznie się złota era dla klasztoru. Tak mówią wszyscy bracia zakonni i siostry.

Sidi Laid posiada 14 synów i 19 córek, jest zaś nadzieja, że będzie miał jeszcze niemało dzieci.

Święty Sidi El Hadżi nakazał swym potomkom, aby byli tak liczni, jak piasek na pustyni.

Było to najgorętszem życzeniem umierającego marabuta, więc następcy jego spełniają wolę swego praojca i dwory ich roją się od dzieciarni.

Im więcej kto ma dzieci, tem większa zasługa wobec nieba. Nie wszystkim jednak ludziom wolno dotrzeć do meczetu, gdzie spoczywają „święte" prochy.

Z sowieckiej gehenny.

Wędrowni biczownicy

ofiary ciemnoty i obłąkania religijnego.

Do Ławry kijowskiej przywędrował przed kilku dniami niezwykły korowód pielgrzymów.

Dwudziestu sześciu mężczyzn i osiemnaście kobiet w potarganem odzieniu, boso, z ranami na ciele budziło odrazę i wywoływało wiele najdziwaczniejszych wersji.

Pątnicy ci przybyli z głębi Rosji, aby pomodlić się w Ławrze przed cudownym obrazem Matki Bożej i przekonać się naocznie, iż batiuszka-car nie przebywa w Kijowie, lecz naprawdę rozstał się ze światem.

Pobożni pielgrzymi zostają pod wpływem duchowym niejakiego mnicha Fedora i robią wrażenie obłąkańców.

Trapi ich histerja religijna i chorobliwe przeczulenie.

Podobnie jak średniowieczni biczownicy chłoszczą się wzajemnie kańczugami aż do krwi i do omdlenia.

Żyją tylko z jałmużny i dla tem większego umartwienia pielęgnują na sobie robactwo i wcale się nie myją.

Obłąkańczymi pątnikami zajęły się władze i postanowiły odesłać ich do przytułku, umyć i oczyścić z robactwa. Szaleńcy jednak wyciągnęli z zanadrza noże i oświadczyli, iż odbiorą sobie życie, jeśli władze zechcą ich rozdzielić.

Zostawiono więc ich narazie w spokoju, wyznaczając im za miastem miejsce pobytu.

Ilość samochodów na świecie.

Departament handlu w Waszyngtonie prowadzi bardzo dokładną statystykę, dotyczącą ilości samochodów w całym świecie. Według tej statystyki 1 stycznia 1927 r. było wszystkiego 27650267 samochodów (osobowych i ciężarowych).

Na pierwszem miejscu idą, oczywiście, **St. Zjednoczone,** które posiadały wtedy 22.137.334 samochody, czyli **80 proc. ogólnej ilości.** Z kolei idie **Anglja** z 1.023.651 samochodów; **Francja** 891 tysięcy samochodów; **Kanada** 826918 samochodów; **Australja** — 365.615 samochodów; **Niemcy** 319.000; **Argentyna** — 222.600 samochodów; **Włochy** 138.177 samochodów; **Hiszpanja** 135 tysięcy samochodów.

W zestawieniu powyższem niema cyfr, dotyczących **Polski;** są one jednak stosunkowo bardzo niskie i nie przekraczają liczby kilkudziesięciu tysięcy; bo u nas ruch samochodowy dopiero rozwijać się zaczyna.

Taksówka powietrzna.

Firma Daimler zbudowała mały samolot, który ma z wiosną przyszłego roku rozpocząć służbę, jak taksówka powietrzna.

Utworzyło się już nawet towarzystwo niemiecko-duńskie, które ma się zająć próbną ekploatacją tego samolotu na linji Berlin — Kopenhaga.

Taksówka ta może poza pilotem zabierać jeszcze jednego pasażera, rozwijając szybkość 120 klm. na godzinę, posiada 2 cylindrowy motor z objętością 800 cm., który zużywa podczas 4-o godzinnego lotu z Berlina do Kopenhagi materjałów pędnych wartości około 17 zł.

Cena lotu na przestrzeni Berlin — Kopenhaga, będzie wynosiła prawdopodobnie 90 zł., czyli o 16 złotych więcej, aniżeli bilet 3-ej klasy jazdy kolejowej, trwającej 11 godzin.

O ile maszyny typu tego okażą się rentowne, są projekty używania ich jako taksówek powietrznych.

Refleksje po kursie olimpijskim.

Bokserzy nauczyli się zasad technicznego, podstawowego treningu, a obecnie powinni pracować sami, doskonalić się, aby na kursie selekcyjnym mogli skorzystać z pracy zagranicznego trenera.

Polska będzie reprezentowana na Olimpjadzie przez 2—4 pięściarzy.

Jednomiesięczny kurs bokserski w Centralnej Wojskowej Szkole Gimnastyki i Sportów dla naszych mistrzów sztuki pięściarskiej został już ukończony. Obok rezerwowych uczestników brali w nim udział właściwi kandydaci, a więc Stibbe (Cracovia), Konarzewski (Union Łódź) — obaj wagi ciężkiej. Gerbich (Łódź) mistrz Polski — waga półciężka, Tzerr (Łódź) mistrz Polski — waga średnia, Arski (Warta — Poznań) mistrz Polski wagi półśredniej, Iwański (Unja-Poznań) mistrz Polski wagi piórkowej, Majchrzycki (Warta) finalista mitrzostw wagi lekkiej, Seidel (Łódź) — waga lekka.

Ze względu na szczupłe środki finansowe, jakie P. Z. B. otrzymał na cele kursu od Polskiego komitetu Olimpijskiego nie mógł on być postawiony na wysokim poziomie, a więc brak było stałego lekarza kursu, masażysty, który na tego rodzaju kursach jest bardzo ważnym pomocnikiem trenera a wreszcie żywienie zawodników w skromnych ramach 1000 zł. przeznaczonych na ten cel nie mogło być ściśle racjonalne. Nie znaczy to bynajmniej, aby zawodnicy cierpieli niedostatek, lecz zauważyć trzeba, że przy dzisiejszej drożyźnie trzeba było zrezygnować z wielu bardzo ważnych w treningu, lecz zbyt drogich środków spożywczych. Nikt może nie docenia, jak wielkim minusem był brak masażysty. Funkcionarjusz ten jest ogromnie ważną „persona" na kursie olimpijskim. On wzmacnia niezwykle przy pomocy masażu zdolność fizyczną organizmu. Przy pomocy masażu, pobudzającego przed ćwiczeniami i najistotniejszego masażu po ćwiczeniach zwłaszcza trudniejszych usuwającego znużenie i domaga się osiągnięcia wydatniejszego tempa pracy i lepszych rezultatów.

Masasż stoi dziś wysoko zagranicą, a sportowcy szwedzcy, fińscy, amerykańscy lub francuscy nie obchodzą się bez niego. Francuska reprezentacja państwowa wyjechała na mecz lekkoatletyczny z Anglją z masażystą. Fińscy lekkoatleci ogromnie wiele zawdzięczają masażowi, który postawiony jest u nich wysoko. Kurs lekkoatletyczny-olimpijski będzie miał 2 masażystów, co oczywiście nie jest za wiele. Bokserzy byli więc tym razem mocno pokrzywdzeni.

Również dla braku pieniędzy nie można było sprowadzić trenera zagranicznego, gdyż trenerzy bokserzy są bardzo kosztowni, a słynny trener angielski były zawodowy mistrz świata Ted Kid Lewis, który trenował Węgrów, pobierał 900 dolarów miesięcznie. Wprawdzie trener zagraniczny dla naszych bokserów byłby jeszcze za wczesny. Umiejętności techniczne naszych bokserów są jeszcze stosunkowo małe. Niektórzy z bokserów, na kursie olimpijskim nie umieli wcale prymitywnych zasad treningu na piłkach, skakanki itp. Trener więc zagraniczny wybitny w tym wypadku byłby zbyteczny. Zresztą por. Laskowski, instruktor Centralnej Wojskowej Szkoły Gimn. i Sport. wyszkolony we Francji w pierwszorzędnej szkole w Paryżu posiadał kwalifikacje zupełnie odpowiednie. Mógłby ktoś ze zdziwieniem zapytać, jak mogli bokserzy o tak małych kwalifikacjach technicznych zdobywać tytuły mistrzów.

Odpowiedź na to prosta. Talent odgrywa w boksie pierwszorzędną rolę. Siła fizyczna, wytrzymałość i cios pozwalają nieraz na sukcesy wybitne w tym sporcie. Przecież „drwal Pirenejski" Paolino głośny dziś jeszcze, tylko temi atutami doszedł do sławy. Ażeby jednak porwać się na świetnych techników amerykańskich musiał posiąść technikę, którą mu dał przedewszystkiem Carpentier, a obecnie nadrabia w Ameryce. Tak też jest z naszymi bokserami. Dane mają świetne niektórzy z nich, ale przy swej słabej technice na igrzyskach nicby nie mieli do powiedzenia. Całe szczęście, że w boksie uczy się szybko. To też wiele nauczyli się bokserzy na kursie olimpijskim. Przedstawicielem tego typu był łodzianin Tzerr, (choć nie był on jedynym) pogromca Gerbicha, który swej niezwykle silnej pięści zawdzięcza tytuł mistrza Polski, ale technika jego narazie jest prymitywna.

Bokserzy nauczyli się na kursie zasad technicznego podstawowego treningu. Obecnie powinni pracować sami, doskonalić się aby na kursie selekcyjnym, który się ma odbyć w grudniu b. r. i styczniu 1928 r. mogli rzeczywiście skorzystać wiele od zagranicznego trenera, który nie jest wprawdzie konieczny, ale być może, że P.Z.B. go zakontraktuje.

Praca na kursie obejmowała gimnastykę i gry do południa, po południu zaś odbywał się 2 godzinny trening techniczny. Tempo było silne lecz nie forsowne. Wartość więc kursu polegała na tem, że bokserzy nasi nauczyli się wielu rzeczy technicznych, dalej zasad doskonalenia się w treningu indywidualnym i skorzystali wiele pod względem przygotowania ogólnego.

Kurs następujący musi być już postawiony wyżej, do czego P.Z.B. dołoży należytych starań. Przypuszczać też należy, że P.Z.B. wyśle po należytym przygotowaniu 2 — 4 bokserów do Amsterdamu. Pracy jednak potrzeba jeszcze wiele. Element nasz bokserski nawet wśród mistrzów jest jeszcze bardzo surowy. To przedewszystkiem wykazał ostatni kurs.

Ł. T. G. SIŁA

buduje wspaniałą halę sportową, trenując jednocześnie intensywnie swych zapaśników do rozgrywek o mistrzostwo województwa i Polski.

Siła obchodzić będzie w r. b. 25-letni jubileusz swej chlubnej i owocnej pracy sportowej.

„Express" donosił już przed kilku tygodniami o budowie nowej hali sportowej przez Ł. T. S. Siłę, która wielkim nakładem kosztów i pracy, tworzy w Łodzi wspaniałą placówkę sportową.

Hala ta, składać się będzie, w pierwszej linji z ogromnej sali, 10 metrów wysokiej, z oknami w suficie, względnie o szklanym dachu i prócz sceny w jednym końcu i wzniesieniu dla orkiestry w drugim pomoście, w swem wnętrzu zmieści swobodnie ponad 1.500

W formie podkowy, przylegające do obu końców hali skrzydła, przeznaczone będą na gabinety, sale posiedzeń, szatnie, bufet i kuchnię, w której wmurowane wielkie kotły służyć będą higjenjie. W ogrzanej bowiem w nich wodzie, po każdych zawodach sportowych, zapaśnicy znajdą kąpiel ciepły i zimny prysznic, oraz wszelkie inne tak zaniedbane u nas wygody i potrzeby higjeniczne.

Zarówno wielka sala, jak i wszystkie przyległe ubikacje, wyłożone będą parkietową posadzką, która umożliwi urządzanie w niej wszelkiego rodzaju imprez sportowych i zabaw tanecznych.

Ogromne w swych rozmiarach prace nad budową tej wspaniałej placówki sportowej są już na ukończeniu. A po otwarciu i to natychmiast odbędą w tej hali sportowej rozgrywki o mistrzostwo wojewódzkie i Polski w walce francuskiej i w dźwiganiu ciężarów, w których to gałęziach sportu Ł. T. G. Siła, już od lat 25-ciu, w całej Polsce najintensywniej pracuje i prym dzierży.

Tymczasem zaś, t. j. przed wykończeniem głównej hali, zapaśnicy Siły trenują, w jednem z przyległych skrzydeł rozłożywszy na podłodze materace dla zapaśników w walce francuskiej, a tuż obok, starzy i młodzi sportowcy Siły trenują się w dźwiganiu ciężarów.

Charakterystycznym i godnym uznania faktem jest, że starzy członkowie Siły nie leniąc się, ćwiczą i trenują, świecąc przykładem młodzieży, która zagrzewana i zachęcana do pracy nad sobą przez swych starszych kolegów osiąga wprost nadzwyczajne rezultaty.

W r. b., Ł. T. G. Siła obchodzić będzie 25-letni jubileusz swego istnienia swej chlubnej pracy dla rozwoju sportu która wydała z jej szeregów niezliczoną ilość, nie pokonanych przez nikogo mistrzów, w gimnastyce, dźwiganiu ciężarów i zapaśnictwie.

Jubileusz ten, o ile zbiegnie się z terminem zawodów o mistrzostwo. Siła urządzi z okazji jubileuszu, turniej zapaśnicy, w którym udział wezmą prócz najlepszych zawodników miejscowych słynni zapaśnicy zamiejscowi.

Podkreślić jeszcze należy że hala sportowa Siły mieści się w śródmieściu bo przy ul. Głównej nr. 17, tuż przy przystanku tramwajowym. Jest ona więc bardzo dostępna dla wszystkich dzielnic miasta ze względu na liczne, przejeżdżające ul. Główną tramwaje. Fakt ten jest o tyle ważny, że włożony w budowę hali tak ogromny na obecne warunki kapitał, nie będzie leżał martwy, gdyż hala znajdzie łatwo licznych zwolenników i będzie odnajmowana na wszelkiego rodzaju imprezy sportowe i zabawy. W ten więc sposób amortyzacja wkładów nie będzie trudna.

Tej nadwyraz pożytecznej placówce sportowej życzymy świetnego rozwoju.

Fr.

Nowy adept sztuki pugilatorskiej.

Podgórski waży 100 kilo i pragnie się zmierzyć z którymkolwiek z lepszych bokserów polskich ciężkiej wagi.

Polski sport pięściarski uzyskał nową, poważną siłę. Do szeregu zawodowych bokserów wstąpił długoletni zapaśnik K. Podgórski, znany od lat wielu atleta.

Ostatnio Podgórski bawił w Paryżu, dokąd wysłano go na specjalny trening do szkoły bokserskiej.

Podgórski chętnie zwierzył się ze swych przeżyć i zamiarów przedstawicielom prasy.

— W Paryżu w państwowej szkole wychowania fizycznego — jednej z największych szkół tego typu w Europie, ćwiczyłem się dwa miesiące.

— Specjalną uwagę zwróciłem na boks, który uprawiam z zamiłowaniem od wielu lat.

— W krótkim czasie moje wiadomości teoretyczne i praktyczne zostały znakomicie uzupełnione dzięki wykładom i pokazom instruktora bokserskiego znakomitego Artura, Warszawa, byłego mistrza Anglji. Z jego „rąk" wyszedł Eicropy, znakomity Criqui.

— W szkole ćwiczyłem z wieloma znakomitościami różnych krajów. Z pośród mych partnerów, którymi byli Duńczycy, Francuzi, Niemcy, Anglicy, Murzyni najlepszy i najgroźniejszy był murzyn z Ameryki Północnej Dżek.

— Mimo mej prośby nie dopuszczono mnie do walki z powodu wagi.

100 klg.

— Nie znaleziono dla mnie odpowiedniego przeciwnika.

Dwa miesiące spędzone w szkole, dały mi wiele obycia ringowego i rutyny. Chętniebym zmierzył się z którymkolwiek z lepszych bokserów polskich wagi ciężkiej.

— Trenuję codziennie. Dużo chodzę; biegam i skaczę, ćwiczę gimnastykę oraz walkę zapaśniczą, przeważnie ze Sztekkerem. Pozatem codziennie walczę z... sobą w lustrze, oraz uprawiam walkę z cieniem. Jest to najlepszy sposób zaprawy bokserskiej, wyrabiający znakomicie styl i wytrzymałość.

Historja rekordu światowego w skoku o tyczce.

Sabin Carr, wychowanek Hoffa zdystansował swego mistrza osiągając wspaniały skok 4,267 mtr.

Jeżeli jakiś atleta w pewnej konkurencji sportowej stanowił kiedyś klasę dla siebie, to był nim bezsprzecznie Charles Hoff w skoku o tyczce — pisze na łamach „Przeglądu Sport" p. Jan Witkowski. Bez żadnych trudności pokonywa on wysokości, których przed nim nikt osiągnąć nie był w stanie, którym żaden nie dorównał i których wogóle nikt nie odważył się zaatakować, a tem bardziej pokonać.

Tymczasem ni stąd, ni zowąd student amerykański Sabin Carr, wychowanek Hoffa, wysokość rekordu mistrza przekroczył i ustalił nowy rekord światowy 4,267 mtr. lepszy od najlepszego wyniku norwega o 1,7 cm. Amerykanie zupełnie jasno zdawali sobie sprawę, jaki ogromny pożytek przynieść może byt ność Hoffa wśród sportowców Nowego Świata. Bezzwłocznie więc po Olimpjadzie paryskiej zaprosili go do siebie.

A kiedy fenomenalny skoczek wpoił swoim kolegom amerykańskim nowe metody treningu i zagłębił w tajniki swych niezwykłych wyników, uznano go za zawodowca, pozbywając się w ten sposób na długie lata groźnego rywala. To też już dziś na tabeli rekordów światowych przy skoku o tyczce zostało wypisane nazwisko amerykańskie i to wypisane zdaje się na bardzo długo.

Ale przejdźmy do paru cyfr i dat: Pierwszy rekord światowy w skoku o tyczce zarejestrowały Stany Zjednoczone w r. 1877. Zdobył go wówczas George Mac Nichol skokiem 2,92 mtr. Dopiero w 10 lat później rekord znacznie pobito, osiągając wysokość 3,48 mtr. W ciągu dalszych 5-ciu lat poprawiono go zaledwie o kilka milimetrów. W r. 1899 student amerykański Clapp ustala wynik na 3.63, a następnie dopiero w r. 1912 zostaje po raz pierwszy przekroczone 4 metry. Na igrzyskach Olimpijskich w Sztockholmie osiąga murzyn Babcock 3,95 a Mark Wright poprawia wynik na 4,03 mtr.

Sądzono ogólnie, że granica możliwości ludzkiej została osiągnięta. Tymczasem F. K. Foss podwyższa rekord kilkakrotnie, aż wreszcie na Olimpjadzie w Antwerpji osiąga rezultat kulminacyjny — 4,09 mtr.

Ostatnie jedenaście lat, to serja rekordów Hoffa, dla którego zda się nie istniały wysokości niemożliwe do pokonania. To też kiedy obwieszczono światu, że Carr uporał się nawet z niedoścignionym 4,25 norwega, stało się jasne, że granica możliwości ludzkich jest doprawdy niedościgła i kto wie czy za lat parę czy kilkadziesiąt następcy Carów nie będą przepływać w powietrzu nad poprzeczką leżącą na wysokości 4,50 czy pięciu metrów.

SPLENDID

20. NARUTOWICZA 20

Dziś i dni następnych!

Otwarcie sezonu 1927/28.

Najgenjalniejsza tragiczka

LILJANA GISH

kreuje swą główną rolę

w wielkim superszlagierze—

Krwawe Piętno Hańby.

Dzieje wielkiej a potępionej przez wszystkich miłości. Tragedja nieślubnego dziecka i kochanki pastora. Jej wielka miłość i nielegalny stosunek. Nosiła krwawe piętno hańby, a nie zdradziła cenionego przez parafjan pastora, ojca jej nieślubnego dziecka.

Ilustracja muzyczna pod batutą A. CZUDNOWSKIEGO

Od godz. 1½ do g. 3 cena wszystkich miejsc **50 gr. i 1 zł.**

CASINO

DZIŚ POWTÓRZENIE PREMJERY!

MOTTO: „Takich kobiet jak wy się nie kocha, można je tylko pożądać...„

Wielki arcyfilm z piekła zwyrodnienia i otchłani rozpaczy p. t.

TRAGEDJA ULICZNIC

Kalejdoskop postaci, które spotykamy codziennie pod latarniami i na rogach ulic...
Gehenna upadłych kobiet, które nie mogą podźwignąć się z dna nędzy i upodlenia..
Blaski i cienie życia tych, co sprzedają swe ciała i dusze za jaskrawy łachman a troski i ból, topią w strugach alkoholu...
Naga prawda życia, której trzeba spojrzeć w twarz a której potępić nie można...

Rolę główną zdruzgotanej losem kobiety odtwarza wszechświatowej sławy tragiczka, niezrównana

Asta Nielsen

Rolę młodej i pędzącej przed się na oślep nierządnicy gra

Hilda JENNINGS

Ciemną, ponurą postać sutenera-apasza kreuje

HOMOLKA.

Ilustracja muzyczna pod dyr. L. KANTORA w wykonaniu pełnej orkiestry symfonicznej

Od godziny 1 pół do 3-ej

cena wszystkich miejsc

50 GROSZY i 1 ZŁOTY.

Korzystajcie z Konkurencji!

Z powodu rozpoczęcia sezonu **obniżyłem ceny — wszelkich perfum, mydeł i pudrów. —**

Uwaga! PuderCoty'ego oryginalny -- Zł. 2,85 z gwarancją zł. 500 za pudełko

Perfumerja S. Buchwajca Piotrkowska 22, Tel. 31-43.

Dr. med. **HENRYK KRYSZEK** powrócił **Al. 1 Maja 3.** Tel 9 27. Przyjmuje od 3—6

LAUREATKA moskiewskiego konserwatorjum **wznowiła lekcje gry fortepjanowej** Przyjmuje od 10-12 i od 2—5 Wschodnia 72, m. 19 m

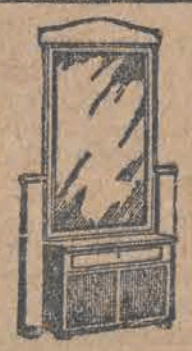

Mechaniczna Szlifiernia Szkła i Fabryka Luster p. f. **„SZLIF"** Kilińskiego 77 Tel. Nr. 58-37.

Poleca w wielkim wyborze **trema, toalety, lustra** stołowe i ścienne w niklowych i drewnianych oprawach. **Szyby dla samochodów i dorożek** przyjmuje się do grawirowania wszelkie **Kryształy stołowe i szkiełka dla zegarmistrzów.**

Ceny konkurencyjne!! Wykonanie pierwszorzędne!!

JEDYNY SPECJALNY (OD 1863 r. EGZYSTUJĄCY) ZAKŁAD

KEFIRU LECZNICZEGO K. SIGALINY

WYPIĆ MOŻNA NA MIEJSCU, DOSTAWA DO DOMU NA ŻĄDANIE

KEFIR, KEFIROGEN, ŚMIETANKA HOMOGENIZOWANA I STERELIZOWANA

UL. NARUTOWICZA (DZIELNA) 6, TEL. Nr. 4640.

LECZNICA

ekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku. —

Piotrkowska 294, tel. 22-89

przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote. Wizyty na mieście

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz 2 po poł.

WYCINAJCIE ADRES! WYCINAJCIE ADRES!

gdzie można dostać o **30%** **TANIEJ UBIORY MĘSKIE, DAMSKIE I DZIECINNE. —**

z własnego i powierzonego towaru.

Pracownia na miejscu **Z. ZALCMAN, Główna № 24.**

UWAGA: Urzędnikom na raty.

Lezioni d'Italiano (conversazione, grammatica, letteratura) insegne signorina laureata in lettere Tel. 39-85 dalle 9—1 e dalle 5—8

Abażury!!! i szkiełety można dostać po cenach konkurencyjnych w pracowni i sklepie. F. Laskowska Piotrkowska 253)przyjmuję obstalunki.

Akuszerka Pipikowa Piotrkowska 132 przyjmuje zamówienia oraz i masaże.

Dr med. L. Prybulsk **Zawadzka № 1** Telefon № 25-38, **powrócił.**

Choroby skórne, włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem) Lampa kwarcowa promieniami Röntgena, Przyjm. od 9-2 i 5-8 Dla pań od 4-6. Oddzielna poczekalnia.

Książki szkolne poleca **M. ARCT i S-ka** Piotrkowska 105 Przy księgarni **Wypożyczalnia Nowości!**

Rowery! angielskie francuskie i niemieckie oraz części rowerowe nabyć można w firmie **„DOBROPOL", Piotrkowska 73** Warsztat reperacyjny oraz lakierniczy

Nie kupujcie u gęsi owsa!!! Kupujcie tylko z pierwszej ręki **otomany, kozetki, materace i krzesła,** gdyż można kupić o 50% taniej i o 100% lepiej **na raty i za gotówkę** w Zakładzie Tapicerskim **M. POKOJEK, Rzgowska 33.**

Za 12 złotych wyucza całkowicie kurs tańców dyol. na uczyciel **J. Zalcman Cegielniana 54** Początek lekcji 4 września. Zapisy codziennie na dogodnych warunkach przyjmuje kancelarja szkoły od 7 10 w. sd

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 10 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 113. Redaktor odpow. Józef Burman.